


BOHDAN FUDAŁA
redaktor wydania

Czy oni muszą wyjeżdżać? – pytają czasami starsi ludzie, nawet nie oczekując odpowiedzi. Kto? Oczywiście młodzi Polacy. Tu nie ma żadnych perspektyw, nie tylko zawodowych – odpowiadają ci drudzy, pakując manatki. Złożoną problematykę bezrobocia młodzieży staramy się przybliżyć na str. VI.

W ostatnim czasie wiele samorządów lokalnych uporządkowało zaniedbane przez lata mogiły żołnierskie. Jednak w lasach nadal jest wiele zapomnianych grobów – str. III. ■

ZA TYDZIEŃ

- 11 listopada to dla diecezji łowickiej święto współpatronki – św. Wiktorii. Kim była święta, a kim jest dla nas?
- Hubertus w Łęczycy.

Stypendia dla najzdolniejszych

Uczniowie z pasją

Stypendia premiera przyznane zostały 26 najlepszym uczniom ze szkół powiatów łowickiego, skierniewickich i rawskiego.

Doceniono młodych ludzi lubiących to, co robią.

Stypendia przyznawane są uczniom, którzy osiągnęli w poprzednim roku średnią ocen minimum 4,75, przy czym nie wolno mieć ani jednej „trójki”. Jak podkreślają nauczyciele, uczniowie ci uczą się nie dlatego, że muszą, tylko dlatego, że sprawia im to satysfakcję. Podczas uroczystości, która odbyła się w piątek 26 października w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Łowiczu stypendia przyznano 11 uczniom z powiatu łowickiego, 8 z rawskiego i 7 ze skierniewickich. Liderem pod względem liczby nagrodzonych okazał się łowicki ZSP nr 4 („ekonomik”). Stypendiami cieszyć się będą trzy dziewczyny – z LO, liceum profilowanego i technikum ekonomicznego. – Chcielibyśmy, żeby jak najwięcej było


BOHDAN FUDAŁA

uczniów z przyznanym stypendium, żeby każda szkoła w naszym regionie mogła się poszczycić podobnym osiągnięciem – mówi Barbara Kochanowska, łódzki kurator oświaty. – Cieszy nas również to, że obecni na uroczystości starostowie do stypendium premiera dołożyli własne nagrody.

Jednym ze stypendystów jest Przemysław Stanisław Panek, uczeń

Dariusz Żywicki, dyrektor ZSP nr 1 w Łowiczu, składa gratulacje swemu najlepszemu uczniowi – Przemysławowi Stanisławowi Pankowi. Obok Teresa Wicher, dyr. Wydziału Edukacji Starostwa Powiatowego w Łowiczu

II klasy Technikum Informatycznego w ZSP nr 1 w Łowiczu. W ubiegłym roku uzyskał średnią ocen 5,0. Co ciekawe, młodzieniec w zeszłym roku rozpoczął naukę w LO im. B. Prusa w Skierniewicach. – Przeniosłem się do technikum, bo tutaj zdobędę więcej praktycznych umiejętności przydatnych mi do pracy w wymarzonej zawodzie informatyka – stwierdza Panek. **BOF**

ZAMIAST ZNICZA – CZAROWNICA???



Już od kilku lat w dużych sklepach na terenie Skierniewic, Kutna czy Sochaczewa, kilka dni przed Wszystkimi Świętymi, pojawiają się stroje duchów, wilkołaków, czarownic i innych potworów. Sprzedawcy starają się nabić kieszenie, korzystając z siły przebiecia kultury amerykańskiej. Święto Halloween, związane z czarną magią i pogańskimi tradycjami – stąd duchy, zjawy, kościotrupy – jest nie tylko okazją do dodatkowego zarobku, ale aspiruje do miana alternatywy wobec uroczystości Wszystkich Świętych. Większość ofert skierowana jest do dzieci, które uwielbiają świat bajek, baśni, fantastyki. Nie dajmy się jednak zwariować chałturze. Słyszenie rzeczywistości nikomu nie wyszło na dobre. Zaś wyprawa na cmentarz i modlitwa za zmarłych to zobowiązująca nas chrześcijańska tradycja. ■

Ciekawe, ile jeszcze kupimy podobnej tandety?

Z rodzicami o posłuszeństwie

ŁOWICZ. Doktor Stanisław Sławiński był w środę 24 października gościem podczas zebrania rodziców w Pijarskich Szkołach Królowej Pokoju w Łowiczu. Rodzice uczniów szkół prowadzonych przez zakon pijarów (podstawowa, gimnazjum, LO), zanim rozeszli się do klas, wysłuchali wykładu pt. „Posłuszeństwo jako zapomniany cel wychowania”. Dr Sławiński (nagrodzony m.in. prymasowskim orderem Ecclesiae Populoque Servitium Praestanti) w momencie przyjazdu do Łowicza był jeszcze podsekretarzem stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Wcześniej był pracownikiem naukowym w Zakładzie Zdrowia Rodziny Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Pełnił funkcję zastępcy redaktora naczelnego



BOHDAN FUDALA

Dr Stanisław Sławiński (z lewej) w rozmowie z Przemysławem Jabłońskim, dyrektorem zespołu szkół pijarskich

czasopisma „Dyrektor Szkoły”, zatem problematykę wychowania zna bardzo dobrze. W swoim wystąpieniu podkreślał rolę prawidłowo rozumianego posłuszeństwa – cnoty zapomnianej, a właściwie wręcz zwalczanej we współczesnej pedagogice jako „zniewolenie”.

Deszcz im niegroźny



PARAFIA W RZECZYCY

Panorama rzeczyckiego kościoła z nowym dachem

RZECZYCA. Uroczyste poświęcenie odnowionych elementów zakończyło poważny etap prac remontowych kościoła parafialnego w Rzeczyca. Podczas Mszy św. odprawionej w niedzielę 28 października bp J. Zawitkowski poświęcił nowy dach kościoła, zespół witraży po renowacji oraz dwa nowe witraże: św. Michała Archanioła – ufundowany przez rodzinę byłych ziemian rzeczyckich Szweycerów i witraż przedstawiający błogosławionego o. Stanisława Papczyńskiego – jako dar wdzięczności za beatyfikację i dla upamiętnienia jego pobytu

w Lubocy. Prowadzony z szerokim zakresem remont kościoła zaczął się w maju ubiegłego roku, a skończył 30 września br. Koszt prac wyniósł ogółem ponad 814 tys. zł, z czego 274 dofinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, 50 000 złotych Urząd Gminy Rzeczyca, Fundusz Kościelny – 20 tys. zł, pozostałe koszty to wkład parafian i innych sponsorów. Parafianie i ksiądz proboszcz są pewni, że po remoncie wnętrza kościoła nawet po największych opadach będzie suche, co wcześniej niestety raczej się nie zdarzało.

Emeryci do tańca i do Różańca

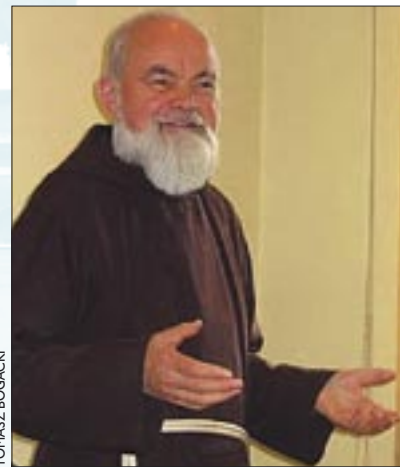
ŻYCHLIN. Około 150 osób wzięło udział we wtorek 23 października w VI Przeglądzie Dorobku Artystycznego Zespołów Emeryckich. Żychliński przegląd cieszy się dużą renomą, o czym świadczy nie tylko liczba występujących, ale przede wszystkim ogromne nierzadko odległości, z jakich przyjechali goście. A emeryckie zespoły ściągnęły m.in. z Janowca

Wielkopolskiego, Włocławka, Płocka, Parzęczewa, Wartkowic, Uniejowa. Dziarscy seniorzy zaprezentowali całą paletę stylów i gatunków muzycznych – od chórow po kabarety, śpiewających od pieśni religijnych, przez patriotyczne i ludowe po biesiadne. W nagrodę za poniesiony trud wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali upominki.

Honory dla postulatora

NOWE MIASTO NAD PILICĄ.

Ojciec Gabriel Bartoszewski OFMCap (na zdjęciu) otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Nowego Miasta nad Pilicą. Nadanie tytułu wiąże się z obchodami 10-lecia patronatu bł. Honorata Koźmińskiego nad miastem. „O. Gabriel Bartoszewski od 1966 r. był czynnie zaangażowany w proces beatyfikacyjny bł. Honorata jako wicepostulator (...). Uprzedzając fakt beatyfikacji, która odbyła się w Watykanie 16 października 1988 roku, o. Gabriel zainicjował powstanie przy nowomiejskim klasztorze kapucynów muzeum poświęconego błogosławionemu, które cały czas cieszy się ogromnym zainteresowaniem pielgrzymów odwiedzających sanktuarium i stanowi cenną instytucję na kulturalnym planie naszego miasta. Z inicjatywy o. Gabriela powstał także pomnik błogosławionego Honorata usytuowany na placu jego imienia...” – czytał uzasadnienie Zbigniew Kacprzyk, przewodniczący Rady



TOMASZ BOGACKI

O. Gabriel Bartoszewski OFMCap – Honorowy Obywatel Nowego Miasta nad Pilicą

Miasta. Rajcy przyznali tytuł jednogłośnie. Przypomnijmy, iż o. Honorat Koźmiński mieszkał w tutejszym klasztorze w latach 1892–1916 i założył w tym czasie kilkanaście zgromadzeń bezhabitowych. Po powołaniu diecezji łowickiej ogłoszony został jej współpatronem.

Miliardy dla Mazowsza

MAZOWIECKIE. Województwo mazowieckie otrzyma w latach 2007–2013 blisko 2 mld euro na inwestycje w ramach Regionalnego Planu Operacyjnego. Najwięcej pieniędzy trafi na remont i rozbudowę sieci transportowej. Dzięki podarowanym pieniądzom ma zostać zbudowanych prawie 100 km oraz zmodernizowanych blisko 400 km dróg wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Liczona w milionach euro kwota skiero-

wana zostanie na budowę nowego portu lotniczego w Modlinie. W ciągu najbliższych lat 15 tys. osób podłączonych zostanie do wodociągów, a 40 tys. do kanalizacji, 800 tys. osób, wśród nich mieszkańcy wsi, zyska dostęp do szerokopasmowego Internetu. Prowadzone będą również prace przy zabezpieczeniu przeciwpowodziowych. Władze województwa mazowieckiego liczą, iż dzięki dotacjom powstanie 7 tys. miejsc pracy.

O nich trzeba pamiętać

Co mówią kamienie?

Pojedyncze mogiły, przewrócone krzyże czy prawie całkowicie zarośnięte tablice nagrobkowe, a także stare cmentarze – to miejsca, których nie brakuje i o które trzeba zadbać.

W ostatnich latach dzięki staraniom samorządów, stowarzyszeń i pojedynczych osób udało się odbudować wiele cmentarzy, na których spoczywają żołnierze polegli podczas I i II wojny światowej. Dziś wojskowe cmentarze w Sochaczewie, Młodziszynie, Łowiczu czy Rybnie, a także kwatery wojskowe na cmentarzach miejskich i parafialnych, np. w Nieborowie, Kozłowie Biskupim, Skierniewicach czy Bolimowie świadczą o tym, iż pamięć o poległych jest wciąż żywa. Godnym podkreślenia jest też fakt, iż swoją troską coraz częściej obejmujemy także mogiły poległych Rosjan, Niemców czy obywateli innych narodowości, przy okazji odkrywając, iż na zarośniętych cmentarzach spoczywają także Polacy.

Potrzeba środków, zapалу i determinacji

W Skierniewicach jeszcze do niedawna w oplakany stanie był cmentarz św. Rocha i „Strzelba”, o której mówiono, iż to miejsce pochówku samobójców. Dziś dzięki wysiłkowi Towarzystwa Przyjaciół Skierniewic, które corocznie 1 i 2 listopada kwestuje na wszystkich skierniewickich cmentarzach, udało się



ZDJEŃCA AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

część grobów zabezpieczyć i odrestaurować. Niestety nadal jest dużo pracy. – Troską o groby zaraził nas Tadeusz Zwierzchowski, prezes towarzystwa, który zna niemalże wszystkie miejsca pochówku żołnierzy i zacnych obywateli miasta – wyjaśnia Kazimierz Figat. Troska o mogiły zawsze leżała mu na sercu. – Pamiętam czas, w którym pojechałem z nim na „Strzelbę” – wspo-

mina pan Figat. – Tam nic nie było widać. Odgarniając chaszczę, potykaliśmy się o grobowce. Dopiero kiedy udało się posprzątać śmieci i wyciąć gałęzie, okazało się, że na tym cmentarzu znajdują się także nagrobki poległych akowców i żołnierzy rosyjskich – mówi pan Kazimierz. Ale miejsc, które są zapomniane, jest więcej. I nimi trzeba się zająć.

Piotr Moskwa
miejsce
pruskiego
cmentarza
odnalazł
dzięki starej
niemieckiej
fotografii

Poniżej:
**Tadeusz
Witczak** nigdy
nie omija
mogiły
polskiego
żołnierza,
gdy jest
w pobliżu

Wizja lokalna

Za Kamionem w środku lasu znajduje się mogiła. Na miejsce udaje się dotrzeć dzięki pomocy pana Tadeusza Witczaka, leśniczego Leśnictwa Staropol, który ze wzruszeniem odczytuje napis „Mogiła żołnierza polskiego z września 1939 r., którego znaleziono bez głowy i dokumentów.”

– Zawsze, gdy tędy przechodzę, trochę tu sprzątam. Kiedyś zaglądali tu także uczniowie ze SP w Łąjszczewie, ale teraz już ich tu nie widuję – opowiada pan Witczak. Niedaleko zaś wioski Wólka Łasiecka znajduje się niemalże zupełnie zapomniana mogiła poległych Prusaków z 1914–1915 r. Kamienne tablice prawie całkiem zarosły. Pan Piotr Moskwa, który wielokrotnie brał udział w akcjach czyszczenia cmentarzy, ma nadzieję, że to miejsce również uda się odnowić. – Posiadam starą fotografię, na której widać stan pierwotny, dlatego będę chciał tu coś zrobić – wyznaje.

Zaniedbanych mogił na terenie diecezji łowickiej jest wiele, tu przecież przechodził front obydwu wojen światowych. Dlatego warto się o nie troszczyć, sami przecież też byśmy chcieli, by o naszych żołnierzach spoczywających poza granicami kraju inni też pamiętali. **NAP**

■ R E K L A M A ■

KSIEŃSTWO
ŁOWICKIE
PERŁA W KORONIE

NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

radio
Victoria



SZCZEGÓLOWE INFORMACJE
www.ksiestwolowickie.pl

Wieczorem, jak za dawnych lat,
wszyscy siedzimy w dużym pokoju.
Mama na tapczanie, obok niej tata
z głową wpartą na lasce,
a ja z mężem przy stole.
Rozmawiamy, oglądamy telewizję,
żartujemy... **Niestety,**
ta scenka to tylko bolesne
wspomnienie,
bo od ponad roku moich
najbliższych już nie ma
– mówi pani Teresa, emerytowana
nauczycielka.

tekst i zdjęcia
MARCIN WÓJCIK

Śmierć w życiu człowieka to najpewniejsze wydarzenie, które tak czy owak musi nastąpić. Mimo tej logicznej prawdy odejście bliskiej osoby zawsze następuje zbyt wcześnie i nie w porę. Oczywiście fakt zmienia się w niedowierzenie, a najkrótsze i najczęściej zadawane pytanie brzmi – dlaczego?

Może trudno w to uwierzyć, ale żaloba jest zadaniem pełnym wyzwania.

Zwyczajni niezwyčajni

Paweł Słomiński z Rezlerki (okolice Goścynina i Pacyny) właśnie zdał maturę i został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. – Zawsze marzył, że będzie chemikiem i taki też wybrał profil, zdając egzaminy do liceum – mówi pani Maria, mama Pawła. – Pierwszą osobą z rodziny, której powiedział o seminarium, byłem ja – dodaje Piotr, starszy i jedyny brat Pawła. – Nie będę ukrywał, że ten pomysł w ogóle mi się nie podobał. – A niech to! – pomyślałem. – Z kim ja będę jeździł na dyskoteki i wypijał w weekendy kilka głębszych. Chciałem mieć brata, z którym będę „bałaganił” – śmieje się Piotr. – Byliśmy tak zwaną normalną rodziną. Chodziliśmy do kościoła i to wszystko. Decyzja Pawła dla nas i dla naszego otoczenia była sporym zaskoczeniem – dodaje pani Maria.

Dwa dni po zdaniu egzaminów do seminarium Paweł pojechał samochodem Piotra do Płocka. Był piękny, słoneczny, majowy

dzień 2006 roku. W drodze powrotnej tuż za głównym mostem w Płocku z niewyjaśnionych do dzisiaj przyczyn samochód Pawła uderzył w drzewo. Paweł zginął na miejscu. Była 14.20. – Tego dnia pracowaliśmy w polu. Brat miał wrócić na 16.00. Denerwowaliśmy się, że go nie ma, ale byliśmy przekonani, że coś tam wymyślił, bo za pracą w polu nie przepadał. Wolał się uczyć – mówi Piotrek. – Miałem dziwne przeczucie, bo podświadomie bałem się, że przyjedzie policja. Przyjechała. O śmierci Pawła dowiedzieliśmy się około 21.00. Na pogrzebie ksiądz ogłosił, że Paweł został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie. Był już klerikiem.

Wieczorami pani Janina robiła swetry na drutach dla swoich prawnuczek. – A dzieciaku odłożę to już dzisiaj. Przecież jutro też jest dzień. Pomodlę się, zmówię Różaniec i pójde spać – powiedziała pani Janina do cór-

ki. – Tej nocy podczas snu mama zmarła. Był to rozległy zawał. Przez całe życie modliła się o taką śmierć. Spokojną, bez leżenia w szpitalu – mówi Teresa, córka pani Janiny. – Czułam wielki żal, że nie mogłam się z mamą pożegnać, choć byłam tak blisko. Przecież dzielił nas tylko pokój i przedpokój, a ona umierała beze mnie. Odpowiedzią na ten żal okazała się choroba mojego męża. Trzy miesiące po śmierci mamy wykryto u niego raka jelit. Mąż żył jeszcze około 5 miesięcy. Miałam czas, aby go pożegnać. Dziś z per-

Zobaczym



Przełamać tabu śmierci

y się w niebie

spektywy czasu nie wiem, co było łatwiejsze. Spokojna i szybka śmierć mamy czy kilkumiesięczne cierpienie Stasia i patrzyenie, jak z dnia na dzień traci siłę i umiera. Niestety, to nie był koniec nieszczęść. Tuż po śmierci męża zmarł tata, wiedzieliśmy, że z tęsknoty za mamą. Byli razem 56 lat. Ja z mężem 36. W ciągu jednego roku straciłam trzy najbliższe mi osoby – opowiada pani Teresa.

Nadzieja w tunelu

Dziś w mieszkaniu państwa Słomińskich wisi kilka portretów Pawła, choć zdjęcia z pogrzebu nadal leżą w zaklejonej kopercie. Nietypową „pamiątką” po zmarłym jest kotka. – Kiedyś nikt poza bratem tego kota nie lubił. Dziadek, który wyjątkowo nie znosił kotów, dzisiaj ustępuje kotce miejsca i nie śmie powiedzieć na nią złego słowa. Stała się członkiem rodziny – mówi Piotr. – Wciąż nie umiem się pogodzić ze śmiercią syna. Ciągłe wydaje mi się, że on zaraz wróci, że wyjechał na chwilę, a ta chwila musi się skończyć – opowiada pani Maria. – Pawełek stale nam towarzyszy. Nawet jak rozmawiamy o liście zakupów czy o pracy w polu, to cały czas myślami jesteśmy przy nim i mamy nadzieję, że on jest przy nas. A kiedy jest tak bardzo ciężko, ukojeniem staje się modlitwa na cmentarzu. Czasami również praca, praca i praca. Nie ma wówczas czasu na rozmyślanie. Na szczęście nauczyliśmy się nie zadawać pytań typu – co by było gdyby? Te pytania nie mają sensu. Pewien ksiądz powiedział nam, że widocznie to był najlepszy moment w życiu Pawła i właśnie w tym momencie Bóg zabrał go do siebie. Wierzymy w to. – Dla mnie Paweł jest i będzie, choć wiara w to, że kiedyś się spotkamy, jest jedną wielką huśtawką. Chciałbym to mieć pewne jak czarne na białym. Tej pewności czasami mi brakuje. A co robię, kiedy jest trudno? Idę do „małego” na cmentarz, najpierw odmawiam tradycyjną modlitwę, a później powiem coś od siebie. No to cześć „mały”, niedługo znowu Cię odwiedzę – opowiada Piotr.

– Nie ma cudownego środka na przeżycie czasu żałoby – uważa pani Teresa. – Po śmierci mamy, męża i taty mój świat w pewien sposób się zawalił. Każdy przeżywa żałobę indywidualnie, na swój sposób, a towarzyszące jej uczucia to coś znacznie więcej jak ból, żal, smutek. Dla mnie w tym czasie

najcenniejszym oparciem są córki, wnuczki, jeden i drugi zięć. Zawsze nasza rodzina była blisko siebie, ale dzisiaj, po tych przeżyciach, jesteśmy jeszcze bliżej. – Martwimy się o siebie, dzwoniemy, odwiedzamy, doceniamy wartość rodziny i radość z tego, że możemy się spotykać, rozmawiać – dodaje Renata, córka pani Teresy.

– Towarzyszy mi nadzieja, że kiedyś się spotkamy z naszymi zmarłymi, że to tylko kwestia czasu, modlę się za nich i do nich. Rozmawiam w myślach z mężem, zwłaszcza wieczorami – mówi pani Teresa.

Żałoba jest bardzo indywidualnym doświadczeniem i czasami słowa czy nawet obecność bliskich na niewiele się zdadzą. Na pewno czas goi rany, ale równocześnie ten czas można dobrze przeżyć, a nie tylko przeczekać. Niestety, w okolicy nie istnieją żadne grupy wsparcia wzorem wielkich miast. To jednak nie oznacza, że nie ma się do kogo zwrócić. Wciąż niezawodni pozostają przyjaciele, rodzina i cicha modlitwa nad mogiłą, która umocni chrześcijańską nadzieję i wiarę, że kiedyś zobaczymy się w niebie. ■

Po prawej:
Dla rodziny tragicznie zmarłego Pawła Słomińskiego śmierć syna i brata była ciosem w najmniej oczekiwanym momencie. Na zdjęciu: **Maria Słomińska z synem Piotrem**
Na dole: **Marianna Malczyk z Chąsna** lubi „posiedzieć” przy rodzicach.
Choć od ich śmierci minęło wiele lat, to coraz bardziej brakuje jej obecności rodziców



Nie pracują, bo nie chcą czy nie mogą?

Absolwenta zatrudnię



Październik – miesiąc, w którym definitywnie kończą się wakacje. Absolwenci wyższych uczelni i szkół ponadgimnazjalnych rozglądają się za posadą.

Na pierwszy rzut oka propozycji pracy jest sporo. Stale wydłużają się w lokalnej prasie rubryki „Dam pracę”, na drzwiach sklepów przybywa kartek z napisem w rodzaju „Dwie (trzy, cztery) młode osoby zatrudnię”. Równocześnie jednak wśród bezrobotnych młodzi ludzie nadal stanowią bardzo duży odsetek. Skąd ta rozbieżność?

W urzędach pracy przeważają oferty na stanowiska tzw. fizyczne. W PUP w Łowiczu 17 października bezrobotny mógł wybierać między posadą sprzedawcy, pracownika budowlanego, szwaczki, magazyniera, spawacza-ślusarza itp. Natomiast młodzież preferuje zawody tzw. umysłowe. – W bieżącym roku szkolnym przygotowaliśmy dla gimnazjalistów 560 miejsc w LO, 512 w technikum i 150 w szkołach zawodowych. Uczniowie i rodzice naciskali, żeby otworzyć jeszcze wię-

cej klas licealnych. Ale przecież nie możemy mieć w powiecie samych ogólniaków – tłumaczy Teresa Wicher, dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu w łowickim starostwie. – Najciekawsze, że mówi się o zapotrzebowaniu na budowlańców w Polsce i... Irlandii. Ale nie udało się skompletować klasy w technikum o kierunku budowlanym – dodaje pani dyrektor.

Kłopotów z naborem nie było natomiast w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 3 w Łowiczu. Zdobyć w nim można wykształcenie w zawodzie technik hotelarz, kucharz, technik technologii odzieży.

– To zawody poszukiwane na rynku pracy, o czym młodzież wie – mówi wicedyrektor Renata Plichta-Łazarska.

– Mogłem pracować w firmie budowlanej – za 7 zł za godzinę na umowę albo za 10 zł na czarno. Za takie pieniądze nie oplaca mi się brudzić – przekonuje Adam spod Łowicza.

Zapytany, z czego będzie żył odpowiada, że na razie zadbają o niego rodzice, a potem „się zobaczy”. **BoF**

Sytuacja na rynku pracy w wybranych powiatach woj. łódzkiego

powiat	Liczba zarejestrowanych bezrobotnych ogółem	Liczba bezrobotnych do 25. roku życia	Liczba ofert pracy (na koniec miesiąca)
zgierski	9929	1291	250
łęczycki	1691	716	142
Skierniewickie (w sumie)	2432	532	17
łowicki	3085	585	336
rawski	1783	417	82
kutnowski	7149	1407	516

Źródło: Wojewódzki Urząd Pracy w Łodzi

MŁODZI PRACUJĄ

PIOTR ZIEMBA

– Od kilku tygodni pracuję w zakładzie wulkanizacyjnym. Ta praca mi odpowiada, bo zawsze interesowałem się samochodami i lubię mieć bezpośredni kontakt z ludźmi, a tu stale przyjeżdża ktoś nowy. Ale nie jest to mój wyuczony zawód – skończyłem liceum ekonomiczne. Myślałem także o rozpoczęciu nauki w technikum samochodowym. Równocześnie studiuję zaocznie w Łodzi. Co? Ekonomię.



MAŁGORZATA ZIĘTEK

– Uczę się w Technikum Organizacji Usług Gastronomicznych. Mogę pracować potem jako kelnerka albo otworzyć swój punkt gastronomiczny. Do wyboru tej szkoły nikt mnie nie namawiał, lubię gotować i z tym wiąże swoją przyszłość.



POZNAWAĆ SIEBIE

W naszym centrum prowadzimy szkolenia dla młodzieży z gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, mające na celu ułatwienie trafnego wyboru zawodu. Obejmują one dwie grupy zagadnień. Pierwsza dotyczy poznania siebie – swoich predyspozycji, zdolności, upodobań. Druga dotyczy zapoznania się z konkretnym zawodem. Wyobrażenia na temat pracy czy ogólniej – swojego miejsca w świecie, zależą od kilku czynników, choćby od wieku. U gimnazjalistów jest więcej marzeń, nawet fantazjowania. Dziewczyny np. chcą pracować w banku, bo tam – ich zdaniem – siedzi się przy komputerze w eleganckim biurze z ładnie pomalowanymi pażnokciami. W starszym wieku, także pod wpływem rozmów w rodzinach i wśród znajomych, orientacja jest już większa, chociaż też nie zawsze młodzież zna realia – np. dotyczące płac czy wymagań stawianych przez pracodawców. Przez lata obserwuję, że młodzież coraz większą wagę przywiązuje do wykształcenia.



GRAŻYNA SZYMKIEWICZ
doradca zawodowy Centrum Informacji i Planowania Kariery Zawodowej w Łowiczu

Na stresy – teatr

Bajka dla dzieci i dorosłych



Gromkie oklaski widowni po brzegi wypełniającej salę nagrodziły aktorów podczas premiery. Co w tym niezwykłego? To, że wszyscy występujący na scenie są stu procentowymi amatorami.

„Księżniczka Grymasela” to kolejna propozycja amatorskiego teatru „Grupa Josefa”. Występuje w nim ponad 20 mieszkańców miasta i gminy Mszczonów. Grupa debiutowała w grudniu 2005 r. na otwarciu zmodernizowanego Mszczonowskiego Ośrodka Kultury. Jej założycielem i dobrym duchem jest Josef Bail, aktor Teatru Starego w podmonachijskim Erding – mieście zaprzyjaźnionym z Mszczonowem. O skali pomocy świadczą przez Niemców amatorskiemu teatrowi w Mszczonowie niech świadczy choćby to, że dekoracje i kostiumy wypożyczane są z teatru w Erding!

Jeszcze większym zaangażowaniem wykazują się aktorzy. Każdy z nich ma pracę, większość rodziny, więc próby rozpoczynają się o 20, by skończyć o 23, 24. – W teatrze znalazłam się przez przypadek – opowiada Elżbieta Sybilska (w „Grymaseli” – Kuchcik I). – Ale widzę, że to bardzo fajna zabawa. Moja rola jest niewielka. Mimo to sprawiła mi sporo problemów, gdyż nigdy

wcześniej nie miałam nic wspólnego z teatrem. Moje nowe hobby nie koliduje z obowiązkami domowymi, bo dzieci mam już dorosłe. – Widzę, że nasi aktorzy bardzo angażują się w przygotowanie przedstawień – chwali podopiecznych Grażyna Pływaczewska, reżyser i choreograf przedstawienia, a równocześnie dyrektor Mszczonowskiego Ośrodka Kultury. – Każdy ma swoje sprawy zawodowe czy rodzinne. Ponadto początkowo towarzyszyły im obawy, jak sąsiedzi przyjmą ich nowe zajęcie. Nie byłiby w stanie pokonać wszelkich trudności, gdyby teatr nie stał się pasją.

Aktorzy amatorzy z Mszczonowa mają nie mniejsze powodzenie niż ich koledzy profesjonalisci z zawodowych teatrów. W chwili, gdy niniejszy numer GN trafił do sprzedaży, „Grupa Josefa” powinna przebywać na mini tournée po Bawarii. Zaś na listopad i grudzień mają już kalendarz zapelniony spektaklami dla szkół z Mszczonowa i okolic.

Nic dziwnego. Podczas „Księżniczki Grymaseli” dzieci na widowni dobrze się bawią i uczą, oglądając przygody tytułowej postaci, zaś dorośli na scenie znajdują chwilę oderwania od rzeczywistości.

Spektakl przynosi radość i widowni, i aktorom

MARCIN LEKIEWICZ



UCHEM DO ŚCIANY
BEATA GRASZKA

dziennikarka Radia Victoria

Szybko, szybko

Rada Powiatu Kutnowskiego ustaliła i powołała nowy skład nowego prezydium. Który? – kolejny. Zapowiedź tych zmian pojawiła się już we wrześniu tego roku, a więc niecały rok po wyborach samorządowych. Na początku radni odwołali starostę Konrada Kłopotowskiego. Zaraz potem przewodniczącego rady i wiceprzewodniczącego. W miejsce starosty na październikowej sesji powołano Dorotę Dąbrowską, młodą radną z Samoobrony. Również w październiku, kilka dni po tej nominacji, 8 radnych doszło do wniosku, że powołana powinna zostać odwołana. Rada wprowadziła też zmiany na stanowisku drugiego wiceprzewodniczącego. Odwołała Jerzego Pawłaka. W jego miejsce powołano Marię Kowalczyk. Na nowego przewodniczącego rady wybrano natomiast Jerzego Pruka, lidera PO w powiecie kutnowskim, co doskonale wpisuje się w powyborczy klimat. W tym tempie zmian każdy z radnych ma szansę piastować kierownicze stanowisko. Kadencja tej rady potrwa jeszcze trzy lata. A gdyby tak przyspieszyć wymianę stołków, to każdy z 23 radnych miałby tę szansę nawet kilkakrotnie.



CO W TRAWIE PISZCZY?
MARCIN WÓJCIK

By żyło się lepiej

Ogólnopolskie tendencje wyborcze jak najbardziej potwierdzają się między Łodzią a Warszawą. Elektorat wiejski głosuje na PiS, miejski na PO. Tego wiejskiego jest znacznie więcej i dlatego szala zwycięstwa w regionie przesunęła się na stronę PiS-u. Ale nie wszędzie. Im bliżej Łowicza, tym większe poparcie dla LiD-u i zresztą trudno się dziwić, bo lider lewicy Wojciech Olejniczak pochodzi właśnie spod łowickiej wsi Waliszew. Zapewne wielu kierowało się zasadą: „swojski chłop, to nas zrozumie” czy też zapamiętało Olejniczaka jako „brata łąte”, który obiecał, że tutaj będzie się żyło lepiej.

W porównaniu z innymi regionami między Łodzią a Warszawą stosunkowo mało młodzi wzięło udział w wyborach. Przede wszystkim spory procent pracuje za granicą bądź w kraju, ale z dala od miejsca zamieszkania. To też dało zwycięstwo PiS-owi, bo młodzi zapewne głosowaliby na PO. Najbliższe miesiące pokażą, czy nasza młodzież powróci z zagranicy skuszona wyborczym hasłem, by żyło się lepiej. A może znowu kolejne kilkaset tysięcy wyjedzie z kraju za granicę, bo tam już żyje się lepiej...

JAR

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Katarzyny, Dziewicy i Męczennicy w Witoni

Współpraca to ich mocna strona

Parafia w Witoni należała już do dwóch diecezji – warszawskiej i łódzkiej. Obecnie należy do diecezji łowickiej. Zawsze znajdowała się na krańcach granic administracyjnych diecezji i również dzisiaj w tej kwestii niewiele się zmieniło. Takie położenie ma swoje plusy i minusy.

Jeszcze niedawno Witonia reprezentowała typowo łódzki pejzaż – wciąż pogłębiające się bezrobocie, słaba rentowność rolnictwa, brak perspektyw na przyszłość wśród młodzieży oraz duża obojętność na wszystko, co związane z Bogiem i Kościołem. A jak jest teraz?

Miłe przebudzenie

Kiedy w 1998 r. ks. Zbigniew Olton obejmował probostwo w Witoni, postawił sobie wówczas dwa główne cele: gruntowny remont kościoła i cmentarza oraz zwiększenie zaangażowania w życie religijne mieszkańców parafii. Nietrudno zauważyć, że pierwszy cel został osiągnięty. W ocenie tego drugiego pomaga statystyka. Nie ma Mszy św. bez zamówionej intencji. Osiemnasta rocznica urodzin syna czy wnuka, trzydziesta rocznica ślubu, imieniny, rocznice śmierci. Ciągle wzra-

sta również liczba wiernych, którzy nie tylko uczestniczą w niedzielnej Mszy św., ale także regularnie przyjmują Komunię Świętą. – Niedawno jeden z parafian powiedział do mnie: „Księżę proboszczu, jak to się stało, że nasz kościół co niedzielę jest pełny?” – wspomina ks. Z. Olton.

Ks. proboszcz nie ukrywa, że w 1998 r. niechętnie przechodził z parafii w Brzozowie do parafii w Witoni. – W Brzozowie zostawiałem życzliwych i rozmodlonych ludzi. Poza tym sporo tam się pracowałem. Ale z całą stanowczością chcę podkreślić, że dzisiaj za żadne skarby nie zamieniłbym Witoni na inne probostwo – deklaruje ks. Olton.

Razem raźniej

Słuchając tego, co mówi duszpasterz, a także obserwując wszelkiego rodzaju uroczystości parafialne czy gminne, śmiało można wyciągnąć wniosek, że dobra współpraca to mocna strona Witoni. Przykładem mogą być niedawne uroczystości nadania gimnazjum imienia św. Jadwigi Królowej. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi uroczystość została przygotowana profesjonalnie i taką też miała ocenę w lokalnych mediach. O dobrej współpracy mogą też mówić człon-



ZDJEŃCIA MARGCIN WÓJCICK

kowie różnych wspólnot i grup, które powstały na terenie parafii. Obok tych tradycyjnych należy wymienić grupę modlitewną. Tworzą ją świeccy, którzy przez cały miesiąc modlą się w danej intencji. Każdy, kto się zdeklaruje, codziennie modli się w domu przy zapalanej świecy.

W przeprowadzaniu inwestycji, związanych z remontem kościoła i cmentarza, nieocenioną pomocą dla proboszcza okazała się rada ekonomiczna oraz Akcja Katolicka.

Witonia jako tradycyjna wioska w województwie łódzkim wciąż się zmienia, zarówno w znaczeniu duchowym, jak i gospodarczo-społecznym. Jedno jest dzisiaj pewne – zmiany idą ku dobru. Księdzu Zbigniewowi, jak mówi jedna z parafianek, udało się wprowadzić mieszkańców wioski w trzecie tysiąclecie w dobrym stylu. I tak już pozostało.

DK



KS. ZBIGNIEW OLTON

Ur. w 1944 r. w Sadownem (dziś diecezja drohiczyńska). W 1968 r. otrzymał święcenia kapłańskie w archikatedrze warszawskiej. Jako wikariusz pracował w Żłakowie Kościelnym, Warce, Domaniewicach, Kutnie Łąkoszynie, w Rawie Mazowieckiej, Sulejówku, Sochaczewie i w Skierniewicach u św. Jakuba. Był proboszczem w parafii Rososz i Brzozów. W pracy duszpasterskiej pomaga mu ks. Artur Stań.

Kościół w Witoni pochodzi z 1550 r.

Poniżej:

Obraz św. Katarzyny, znajdujący się w ołtarzu głównym, został namalowany w 1916 r.



ZDANIEM PROBOSZCZA

Najbardziej cenię sobie współpracę z różnymi środowiskami i grupami, które włączają się w życie parafii. Mam na myśli szkoły, gminę, OSP, spółdzielnię. Kiedyś księża wytrzymywali tutaj 2, 3 lata i odchodzili, bo faktycznie Witonia była trudnym środowiskiem. Aby nie podzielić losu moich poprzedników, na samym początku nastawiłem się, że zostanę w tej parafii choćby na całe wieki. Takie nastawienie na pewno mi pomogło przede wszystkim w podjęciu wyzwania, którym był remont kościoła i zwiększenie zaangażowania parafian w życie religijne. Z perspektywy lat mogę stwierdzić, że nietrudno budować, remontować, bo wtedy szybko widzi się owoce swojej pracy. Trudniej budować wspólnotę opartą na mocnej wierze. Ale jedni sieją, inni podlewają, a jeszcze inni zbierają owoce. Na pewno idziemy do przodu.

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziela i święta: 8.00, 10.00, 12.00, 16.00.
- Dni powszednie: 8.00, 16.00.